

Kto jest we „własnym domu”?

Joachim Otte - (Trybuna Śląska – magazyn 26.10.1990r.)

Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Jeszcze pół roku temu słowa te były tak często powtarzane w środkach masowego przekazu, że wielu z nas, mieszkańców Śląska, przyjęło je bez większej refleksji za swoje. W kontekście ostatnich utarczek z władzami centralnymi o dofinansowanie budżetów samorządów lokalnych woj. katowickiego, słowa te jak echo wracają do nas lecz z pytajnikiem na końcu: „**Czy jesteśmy wreszcie we własnym domu**”?

Chcę bronić tezy, że we „własnym kraju” jest Mazowiecki i jego ministrowie, a nawet Jaruzelski, natomiast my, mieszkańcy Śląska, nie mamy niestety podstaw do wypowiedzania tych słów z przekonaniem.

Wróćmy na chwilę do lat powojennych. W zrujnowanym kraju jedynie Górny Śląsk ostał się jako region ze sprawną, prawie nie naruszoną przez wojnę gospodarką i zachowaną infrastrukturą. **Pamiętamy wszyscy hasło „cały naród odbudowuje swoją stolicę”**. Z perspektywy lat i dokonanych przemian, jako znacznie lepiej oddające całą prawdę **należałoby przyjąć hasło „Górny Śląsk odbudowuje resztę kraju”**. Świadczą o tym fakty. Górny Śląsk, który przed i po wojnie był regionem o najwyższej konsumpcji indywidualnej i z najwyższą rozwiniętą infrastrukturą społeczną, w trakcie planowego, centralistycznego rządzenia krajem stał się kolonią wewnętrzną. To przecież tutaj standard mieszkań rażąco odbiega od sytuacji ogólnokrajowej. Wskaźniki podające udział mieszkań posiadających łazienkę, ustęp spłukiwany, ciepłą wodę ogrzewaną poza mieszkaniem, gaz sieciowy, centralne ogrzewanie itp., są dla województwa katowickiego wyraźnie niższe niż średnio w kraju. To tylko na Śląsku ludzie gnieźdzą się jeszcze w „familokach”. Jeszcze gorzej przedstawia się, w porównaniu z resztą kraju, stan infrastruktury społecznej tj. ochrona zdrowia, opieka społeczna, oświata i wychowanie, nauka i szkolnictwo wyższe, turystyka i kultura fizyczna. Upośledzenie w tym zakresie można wykazać (według Rocznika Statystycznego 1986r.) za pomocą struktury i stanu zatrudnienia w gospodarce społecznej. I tak, odpowiednio dla woj. katowickiego i reszty kraju procentowy stan zatrudnienia przedstawia się następująco: oświata i wychowanie 5,4% (województwo katowickie) i 8,6% (reszta kraju), kultura i sztuka 0,5% i 0,9%, ochrona zdrowia i opieka społeczna 4,8% i 6,6%, kultura fizyczna i turystyka 0,5% i 0,9%, przemysł 53,4% i 35,7%.

Czarną listę można by ciągnąć dalej dołączając stan zdrowotności, ekologię, szkody górnicze itp.

Sytuacja Śląska znana jest we władzach centralnych, niestety nie czyni się nic by ją zmienić. Również dobre chęci naszych reprezentantów w Sejmie i Senacie nie dają większych rezultatów. W Sejmiku Samorządowym województwa katowickiego senator Wielowieyski stwierdza (TŚl.” Z 18.09.90): „Uważam, że dla tego regionu nie robi się tyle co trzeba”. Otóż nie wystarczy o tym mówić, tym bardziej do mieszkańców Śląska i Zagłębia. Warto zapytać senatora, gdzie był gdy uchwalono budżet dla woj. Katowickiego na rok bieżący i co zrobił by przeciwstawić się krzywdzącemu rozdziałowi środków?

W czasach realnego socjalizmu, gdy w teczkach przywożono tu nie tylko ludzi do rządzenia lecz także „jedyne słuszne” systemy pojęć i wartości, każdy protest mógł być zdławiony etykietą „rewizjonizmu” i „separatyizmu”. A jak obecnie reaguje stolica na umiarkowane przecież, w stosunku do sytuacji sygnały i monity ze Śląska? Takim sygnałem świadczącym o przekroczeniu bariery wytrzymałości był protest siemianowickiej służby zdrowia w postaci komunikatu podającego, że w związku z wyczerpaniem budżetu miasta i brakiem wsparcia ze strony budżetu centralnego, służba zdrowia jest zmuszona do ograniczenia świadczeń i stopniowego wyłączania placówek leczniczych z działalności. W

odpowiedzi na to wiceminister w znanym przez 45 lat aroganckim stylu pogroził z telewizyjnego okienka stwierdzając mniej więcej tak: „jeżeli nie przestaniecie „brykać”, to przyślemy wam innego wojewodę”. Scena ta została przyjęta z dużym niesmakiem i wzburzeniem, jako znak że nie jesteśmy jeszcze we „własnym domu”.

Czy należy się dziwić, że coraz częściej pojawiają się głosy opowiadające się za pewną autonomią Śląska? Szczególnie obecnie, gdy rząd coraz silniej realizuje model centralistyczny zarządzania krajem, każda zaś myśl o rzeczywistej samorządności, o zmianach struktury administracyjnej kraju w kierunku silnych regionów spychana jest na dalszy plan, pogłębia się na Górnym Śląsku powszechny brak poczucia samodzielnego gospodarzenia we własnym kraju.

W trwającej kampanii prezydenckiej pojawiają się między innymi pytania o kandydata, który potrafi lepiej dojrzeć sprawy Śląska. Rozszyfrujmy pod tym względem programy dwóch głównych kandydatów. Z pewnością kandydat prezentujący się hasłem „kontynuacja” jest dla mnie trudniejszy do zaakceptowania, gdyż program „kontynuacja” to w dalszym ciągu przedmiotowe traktowanie Śląska, w tym anemiczna realizacja poprawy ekologicznej. Biorąc dla oceny dotychczasowych dokonań słowa Alojzego Pietrzyka dla Wiadomości TV „ten rząd nic dla Śląska nie zrobił”, można przewidywać, że program kontynuacji nie jest tu dobrze przyjmowany. Wprawdzie program drugiego kandydata sygnowany hasłem „przyspieszenie” nie daje pełnych gwarancji, że będzie lepiej, to jednak fakt, że przyjdą nowi ludzie spoza intelektualnej elity warszawsko-krakowskiej, każe mieć nadzieję, że sprawy prowincji będą również dostrzegane.

Według mnie programem pozwalającym na wydostanie się z dołka kryzysowego mógłby być program zmierzający do samodzielnności i samorządności regionów. Program taki, pozwalający wziąć ludziom sprawy we własne ręce, czeka na realizację. Być może wybory nowego parlamentu przybliżą nas do sytuacji, w której Górny Śląsk, dający ponad 25% dochodu państwa, nie będzie musiał wypraszać u władz centralnych każdej złotówki na oświatę, ochronę zdrowia, ekologię czy kulturę. Być może doczekamy czasu, że przestanie być „hojnością” (TŚl.” 4.10.1990) fakt przyznania z budżetu centralnego na kulturę woj. Katowickiego 11% środków przeznaczonych z tego samego budżetu na kulturę w Warszawie.

Na to, by móc z przekonaniem powiedzieć „Jesteśmy wreszcie we własnym domu” musimy na Śląsku niestety jeszcze poczekać.

Joachim Otte

(Autor, znany już Czytelnikom Trybuny Śląskiej, jest doktorem inżynierem, pracuje w Politechnice Śląskiej, jest członkiem Związku Górnośląskiego – redakcja)